

**Homilia księdza Infulata Jana Sikorskiego wygłoszona podczas Mszy Św.
pogrzebowej śp. Ks. Stanisława Jurczuka w kościele św. Jadwigi Śląskiej
w Milanówku w dn. 16.04.2020 r.**

Ekscelencjo, najczcigodniejszy Księżę Biskupie, drodzy kapłani, szanowna zasmucona rodzino, siostrzo, bracia, szanowny Panie Burmistrzu, asysto liturgiczna i Wy wszyscy którzy przez media uczestniczycie w tej Mszy św., zwłaszcza wychowankowie księdza Stanisława i współpracownicy w jego rozległych pracach.

Czytałem przed chwilą Ewangelię o śmierci Pana Jezusa. Kilka dni temu w Wielki Piątek ksiądz Stanisław przeżywał tę liturgię i nie wiedział, że tylko minuty dzielą go od sytuacji kiedy znajdzie się tak jak Jezus, będzie konał i niespodziewanie przyjdzie to do niego i spotkał się z rzeczywistością, którą przeżywał jako kapłan w dni Wielkiego Piątku. To wielki zaszczyt towarzyszyć Jezusowi w jego śmierci i złożenia do grobu. Dla niego to zaszczyt. A dla nas wszystkich co tu dużo ukrywać – ogromny, wielki ból. Pan Jezus znalazł się w grobie tak jak za chwilę szczątki księdza Stanisława, będą złożone do grobu na tej milanowskiej ziemi. Ale „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać, z Panem Bogiem królować...” Tak śpiewali nasi praojcowie, bo to bardzo stara pieśń, która wyraża głęboką wiarę tego wszystkiego co się dzieje w nas, bo ciągle się potykamy w naszych prawdach życiowych, które przeżywamy, zagadkach życiowych, które rozwiązujemy, ale potykamy się o tę największą trudną prawdę – o śmierć człowieka. I cóż te wszystkie osiągnięcia, jeśli nie moglibyśmy się oprzeć na wierze. Tak jak mówi ta piękna pieśń – „nam na przykład dan jest, przez swoje zmartwychwstanie, iż mamy z martwych powstać, z Panem Bogiem królować...”

Księżę, kochany Stasiu! My tę pieśń śpiewamy przez Wiarę. Tobie już jest dane oglądanie tej rzeczywistości, tak jak mówi św. Paweł, że kiedyś nas to wszystko spotka twarzą w twarz. Ty już w tym uczestniczysz. I my stajemy teraz z modlitwą przy Tobie. I wiesz, zaniesiemy Cię na tę ziemię milanowską, którą sobie tak bardzo cenileś choć sam nie byłeś z Mazowsza. Przeszedłeś z ziemi podlaskiej, zawsze się chwaliłeś, że jesteś podlasiakiem. Ukochałeś tę ziemię o której tak pięknie pisała zaprzyjaźniona z Tobą Barbara Wachowicz. To taki dogmatyczny klimat, który mamy w sobie wytworzyć, gdy przyjdzie nam żegnać kogoś bliskiego, a szczególnie tak bliskiego jak ksiądz Stanisław.

Może kilka słów o nim. Ksiądz Biskup o tym wspominał. Urodził się 24 II 1957r., żył 63 lata. Jeśli te datę 63 odwrócimy, to będzie 36 i właśnie tyle służył jako kapłan. Pierwsza Jego parafia to w Śródborowie k. Otwocka, potem Żyrardów, Krośniewice i wreszcie tu, w Milanówku, w tej parafii, a potem miałem go przyjemność powitać w parafii św. Józefa Oblubieńca w Warszawie przy ul. Deotymy jako wikariusza. Nie wiedziałem, że to będzie ostatnia jego wikariuszowska parafia w której służył 11 lat. I właściwie służył do końca, dogłądając dzieła, które właśnie tam się rozpoczęło. To krótki życiorys. Będzie się można z nim zapoznać w mediach lub gdziekolwiek indziej, bo warto. A on sam...Jakież to dzieło, które stworzył? Dzieło! Też się nie spodziewałem, że będzie aż tak wielkie. Zgłosiło się kilkoro dzieci niepełnosprawnych, aby przygotować je do Komunii św., pani Łazowska, Kędzierska... I ja pytam – Stasiu, czy Ty mógłbyś przygotować dzieci niepełnosprawne do I Komunii św.? Ksiądz Stanisław odpowiedział – nigdy tego nie robiłem, ale mogę spróbować. I próbował...Już wkrótce powstała cała grupa dzieci specjalnej troski. Zajął się nimi. Potem kiedy w latach 90-tych czasy znormalniały złączył się z PFRONem, funduszem osób niepełnosprawnych i tak żywo, że wkrótce został doradcą prezesa. I założył na miejscu w parafii ośrodek, warsztaty terapii zajęciowej na ul. Deotymy. Potem jakby mu było mało zakładał w okolicy tych ośrodków bardzo dużo. Naliczyłem 11. Dwa z nich jeszcze w lutym tego roku, nie dawno brał udział w Pęcherach, w poświęceniu tego ośrodka i pewnie miał jeszcze dalsze plany. Jak już wspomniałem został doradcą prezesa, a wreszcie w 2015 r. przy Prezydencie Rzeczypospolitej powstała taka Rada Rozwoju i został do niej zaproszony. Media często zapraszały Go do siebie, by przekazywał swoją wiarę, swoją moc, swoje umiejętności. Episkopat odznaczył Go odznaczeniem Totus Tuus, bardzo znaczącym, tyle wokół siebie zachwyty i takie wspaniałe dzieła po sobie zostawił. To dzieła pt. – „spróbuję” i próbował. A on sam jaki był? Poznałem go jeszcze w seminarium. Byłem jego ojcem duchownym przygotowując Go do święceń kapłańskich, ale potem poznałem Go jeszcze lepiej gdy był wikariuszem w mojej parafii. Osobowość niezwykła, zorganizowany, stanowczy, twardy, męski, odpowiedzialny. Kiedy wychowankowie mówili patrząc w Niego jak w niebo to używali takich słów: BRAT, OJCIEC, PRZYJACIEL, SZEFE, WÓDZ, zwłaszcza na pielgrzymce. Wiedział jak się zachować w Radzie Prezydenckiej, ale wiedział też jak rośnie trawka gdzieś tam w poszczególnych ośrodkach. Wiedział do kogo się zwrócić, wiedział dlaczego ktoś jest nie w humorze, dlaczego jakaś łza, gdzie się znajdował mnożył uśmiechy i to nie tylko wśród wychowanków, ale też wśród pracowników, którzy właśnie pracowali tak jak On. Im należy się ogromne uznanie. Miał jakąś taką niezwykłą dobroć w sobie i chęć służenia innym. Proszę wybaczyć, że w takiej wielkiej uroczystości jak dzisiaj,

w której brałyby udział ogromne tłumy, że może mówię o takich prostych sprawach. W parafii naszej był taki starszy człowiek, niepełnosprawny, taki trochę dziadek. Jasieczek na niego mówiliśmy, taki sympatyczny. Miał swoje mieszkanie, ale on siadywał przy plebanii i całe noce na siedząco spędzał i byłoby wszystko dobrze, ale on kompletnie nie chciał się myć. Trzeba było użyć nieprawdopodobnych forteli aby go zmusić. I jedynym który umiał go do tego skłonić był ksiądz Stanisław. Wziął go za rękę, zaprowadził do łazienki, przy okazji zabrał mu wszystkie jego ubrania, dawał mu nowe i na jakiś czas był z Jasieczkiem spokoj. Taki odruch, trudno było z tym człowiekiem rozmawiać, a on umiał. Jakieś dziecko niewidome przystępowało do komunii. Taki drobiazg, nie widome więc głowę odwróciło w drugą stronę. Dla księdza to trochę denerwujące, bo trzyma Najświętszy Sakrament, a Stasiu bardzo delikatnie dotknął to dziecko, wyprostował twarz i udzielił komunii św. Ale któryś z tych podopiecznych, taki dzieciak zabrudził zupełnie swoje spodnie. No to co, trzeba wołać ludzi żeby pomogli... Nie, Stasio sam go wziął, chłopak się wykapał, dał mu ubranie nowe, a spodnie? A wyprałem je aby się jego mama nie musiała męczyć. Patrzcie, to niby drobiazg, ale kogo na to stać? To właśnie był Staś.

Pielgrzymka w 1992r. Kto to mógł wymyśleć. Pielgrzymka osób niepełnosprawnych do Częstochowy. On już miał wprawę bo był kwatermistrzem na pielgrzymce akademickiej ze św. Anny. Tak to wszystko zorganizował. Pamiętam jak startowali, ruszali, z podziwem, z podziwem na to wszystko patrzyłem. Wyruszyło ok 200 osób, a potem rok po roku coraz więcej. Nawet do pielgrzymki milenijnej dołączyliśmy więźniów, zgodził się. Sam wtedy szedłem z tymi więźniami jako pierwsza piesza pielgrzymka więźniów do Częstochowy. Były kłopoty, bo w tej samej pielgrzymce brali udział policjanci. Ja się za głowę złapałem, co się tam będzie działo. Ale klimat był taki, że ci więźniowie uchodzili za kleryków i nastój był wspaniały. To był właśnie ksiądz Staszek. No i cóż, żegnamy Cię kochany księżu teraz. Jeszcze wczoraj opiekujący się więźniami Marek Łagodziński z Fundacji „Sławek” ubolewał bardzo gdy rozmawiałem z nim o dzisiejszym pogrzebie i powiedział mi dwie rzeczy, którymi chciałbym zakończyć to nasze rozważanie. Jestem – mówi spokojny. Skoro Pan Jezus wziął księdza Stanisława do Siebie do grobu to nie musimy się o niego martwić a poza tym ilu ludzi prowadził do Częstochowy, no to nie ma mowy – Matka Boża z pewnością zaprowadzi go teraz do swojego Syna...

Niech się tak stanie. Fiat. Amen...